

Estetyczna żydóweczka

Dziś w Paryżu rozpoczyna swe obrady międzynarodowy kongres estetyczny, który zgromadził kilkuset uczonych ze wszystkich niemal krajów europejskich. Czy wiecie Państwo kogo wystąpi na ten kongres z Polski? Doktora filozofii, panno... Irenę Filozofównę. Wygłosi ona tam referat.

Kim jest panna doktor Filozofówna? — Żydóweczką, która niezbyt dawno ukończyła warszawski uniwersytet.

Czy jest ona wybitną siłą naukową? Ależ skądże! Taka sobie sprytna, inteligentna i zdolna żydóweczka.

A czy jest jedyną — „estetyką” w Polsce? Jeżeli nie liczyć kilku wybitnych uczonych, profesorów uniwersytetów i całej gromady innych naukowców, pracujących stale w tej dziedzinie, oraz kilkuset osób zajmujących się nią w różnym stopniu, to — prawie jedyną, choć właściwie zajmuje się — psychologią.

Więc dlaczego na kongres wysłano właśnie pannę doktor Filozof?

Widocznie dla tego, że nosi tak wspaniałe nazwisko: — Filozof! (X.).

Zycie kulturalne

NAUKA

400-LECIE SOBORU TRYDENCKIEGO

W Rzymie powstał komitet, złożony z wybitnych historyków, mający na celu przygotowanie obchodu 400 rocznicy soboru trydenckiego. Program obchodu przewiduje m. in. wystawę książek i dokumentów oraz obrazów, o tematach dotyczących soboru.

600-LECIE HISTORII FRANCUSKIEGO

Miasto Valenciennes obchodzić będzie wkrótce 600-letnią rocznicę urodzin słynnego historyka francuskiego Froissarta, który urodził się tu w r. 1337. W Bibliotece miejskiej otwarta zostanie wystawa jego manuskryptów i pierwszych wydań jego dzieł.

ZŁOTOWŁOSY GOŚĆ



Sonja Henie, słynna łyżwiarka i artystka filmowa przybyła na pokładzie „Queen Mary” na krótki pobyt do Europy.

od końca XV-go wieku, w Muzeum Sztuk Pięknych wystawione zostaną miniatury portretów i rysunki słynnych artystów z Valenciennes, a dalej zostanie zorganizowany pokaz folkloru ze starymi gram i zabawkami ludowymi oraz cykl koncertów z okazji 100-letniej rocznicy założenia Konserwatorium w Valenciennes. Z okazji jubileuszu wydany zostanie specjalny medal Froissarta, duża Piotra Dautel, artyści-rzeźbiarze, również rodem z Valenciennes.

LITERATURA

ANTOLOGIA LIRYKI WŁOSKIEJ
W Mediolanie nakładem Ulrico Hoepli ukazał się tom Corrado Govoni p. t. „Splendore del la Poesia Italiana”, będący antologią liryki włoskiej, począwszy od utworów św. Franciszka aż do czasów ostatnich.

DRAMATY PRZYBYSZEWSKIEGO PO LITEWSKU

Nakładem „Sakalas” w Kownie ukazały się w tłumaczeniu litewskim dramaty Przybyszewskiego „Odwieczna baśń” i „Gody życia”.

Zjazd przeciwgruźliczy w Lizbonie

Wobec nielicznych zapisów na X-ty Międzynarodowy Zjazd Przeciwgruźliczy, mający się odbyć w r. b. w Lizbonie, w dniach 5 — 9 września Polski Związek Przeciwgruźliczy zawiadamia, że jeszcze można zapisywać się na ten Zjazd do dnia 10-go sierpnia. Komitet Organizacyjny Zjazdu, chcąc ułatwić sprawę dojazdu do Lizbony drogą morską, wobec trudności komunikacji lądowej, wyjednał u Rządu Portugalskiego pokrycie części kosztów przejazdu okretem z portu w Hawrze do Lizbony i z powrotem, na skutek czego koszt tego przejazdu został znacznie obniżony. Szczegółowych informacji można zasięgnąć w biurze Polskiego Związku Przeciwgruźliczego ul. Karowa 31.

PAMIĘTAJ

O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH

Urycz, zbójnickie gniazdo Rycerskie legendy i — śmiecie

Potężny, ośmiocylindrowy Chrysler, minawszy ostatnie wille Truskawki, nabiera szybkości. Przed nim biała taśma szosy spina wierzchołki wzgórz, opływa stoki dolin przecina ciemne lasy. Deszcz, który tyle nerwów napsuł nam przy obiedzie, stawiając pod znakiem zapytania możliwość wycieczki autem, przestał padać i niebo wypogadza się zwolna.

Wędzimy mijamy wieś Lipki. Po lewej stronie w lesie, tuż obok szosy, jeszcze przed dwoma laty wznosił się szyb naftowy, najbliższy Truskawce. Zawiół jednak pokładane w nim nadzieje, nie dał spodziewanej ropy, a pochłonął sporo pieniędzy. Dziś nie ma po nim śladu. Po prawej stronie natomiast widnieją jeszcze ślady przastarej kopalni srebra, którą podobno eksploatowano jeszcze za czasów Stanisława Augusta. Dziś na tym miejscu pozostały jedynie dwa szyby, z których tłoczy się wodę szlaczano — solankę do łaźni truskawieckich. Mknijmy dalej, zostawiając po drodze starą, zapuszczoną cerkiewkę grecko-katolicką św. Mikołaja, otoczoną równie zapuszczonym cmentarzem. Miejsce to, będące celem dalszych spacerów kuracjuszy truskawieckich, słynie z obfitości... żmij.

Przed nami widnieją już pierwsze domy Tustanowic, przedmieścia Borysławia. Ponad dachy budynków sterczą charakterystyczne wieże szpów. Jesteśmy u wrót zagłębia naftowego.

Nasz Chrysler, nie zmniejszając ani trochę szybkości, pedzi z rykiem klaksonu przez rzadko zabudowane ulice. Ruch na drogach zagłębia jest niewielki, okolica ludność przestrzega przepisów drogowych wprost idealnie, w porównaniu z naszymi podwarszawskimi kmiotkami, a szosy nie są najgorsze (według polskiego standardu) — to też samochody mogą rozwijać znaczną szybkość.

Niepostrzeżenie wjeżdżamy w centrum Borysławia i również niepostrzeżenie mijamy je. Jesteśmy na jego drugim krańcu, w Mraźnicy.

Na prawo rozciąga się wspaniały widok na rozległe zbocza góry Horodyszcze, usiane wieżami szpów i umazane czarnym od ropy naftowej błotem.

Droga poczyna zwolna wznosić się w górę. Zbliżamy się do stóp Buchowego Działu, sięgającego 960 metrów nad poziom morza.

Zmiana biegu. Motor Chryslera, gra na pełnym gazie, ciągnąc maszynę pod górę. Pierwsze wiraże serpentyny wywołują lekkie westchnienia pań w aucie. Przy którymś z rzędu, piekielnie ostrym skrajem, młodzieniec, siedzący obok kierowcy, odrywa się beztrząsowo:

— Wyobraźmy sobie, że w kierowcy paka was...

Ponure milczenie jest odpowiedzią na dowcip... bezwzględnie młodziana. Niebawem jednak piękno okolicy każe wszystkim zapomnieć o możliwych niebezpieczeństwach. Po obydwóch stronach szosy wznoszą się śliczne, wysokopienne lasy świerkowe. Gdy auto osiąga jakiś wyższy punkt nieznoszonego wijącej się serpentyny, na prawo i na lewo odsłaniają się wspaniałe widoki dolin i wzgórz. Lekka mgiełka pozostała po niedawnym deszczu przesłania dalszy widok, nadając górcom pastelową barwę. Wskutek skrętów serpentyny, krajobraz zmienia się nieustannie. Jest tak ładnie, że towarzystwo w aucie milknie.

Osiągnięty szczytowy punkt działu, szosy wylacza motor i Chrysler stacza się w dół, nową serpentyną, powstrzymywany hamulcami, niczym wagonik górskiej kolejki w Lunie Parku. Nie zużywając ani kropli benzyny dojeżdżamy tak po kilkunastu minutach do — leżącej po drugiej stronie Buchowego działu — Schodnicy.

Za Schodnicą wjeżdżamy znów w świerkowe lasy. Przed nami kawałek równej szosy, więc motor znów gra.

— Czy tutaj są niedźwiedzie? — pyta jedna z pań.

— Nie, niema.

— A wilki?

— Też niema.

— Więc co tutaj jest? — W pytaniu brzmi rozczarowanie.

— Gazy.

— Gazy?... — Tak, gazy. Cała okolica podmieniona jest gazami ziemnymi.

— Ach tak?... A dziki są tutaj?

— Dzięki są.

— A zobaczyć je można?

Można. Niedawno, niedaleko stąd, rozszarpały człowieka...

Ciekawa pani umilkła.

Nagle skręt szosy odsłania przeszkodę. Na drodze stoi auto otoczone grupką ludzi. Jakis typ wyskakuje na szosę i podnosi w górę rękę.

— A zbójców było dwunastu... ponuro odzywa się jasnowłosy młodzieniec. Wśród pań powstaje lekka konsternacja. Sytuacja jednak wyjaśnia się natychmiast. Zatrzymano nas, ponieważ dalej jechać nie sposób. Szosa zamienia się nagle w gliniaste, lepkie zbocze. Właśnie para komi z trudem wciąga po nim auto, które niebacznie zjechało w dół.

Opuszczamy naszego Chryslera i ruszamy dalej piechotą. Po przejeździe dwóch kilometrów jesteśmy w dolinie, w której leży wieś Urycz. Mijamy ostatnią chałupę, skręcając w prawo. I nagle, „bez żadnego uprzedzenia” — jak orzekła jedna z pań — wyrasta przed nami, niby fantastyczna, wspaniała dekoracja, cel naszej wycieczki — skały Urycza.

Szare, zębate iglice wyrastają z otaczających je lasów świerkowych i ostro rysują się na tle chmur.

Potykać się na głazach i sterczących z ziemi korzeniach, skacząc przez rozpadliny i strumyki zbliżamy się do wyniosłych, kamiennych ścian. Skały Uryckie są zjawiskiem dość nieoczekiwanym; wykują się nagle z lasów jakby wyrzucone na powierzchnię ziemi w jakimś gwałtownym paroksyzmie, szarpającym niegdyś jej wnętrze.

Szczyty ich są trudno dostępne, ale łatwo dojść do połowy ich wysokości, gdzie mieszczą się naturalne grotty. Z obszernej platformy rozciąga się wspaniały, rozległy widok na okolicę. Opodal widnieją resztki przastarych murów. W miejscu tym bowiem wznosił się przed wiekami warowny zamek rycerski Tustan, zbudowany podobno przez króla Jana Olbrachta. Związane są z nim liczne, tajemnicze legendy.

A w pieczarach szkalnych, których ściany pokryte są teraz gęsto ruskimi napisami, gromadzić się mieli towarzysze słynnego zbójnika Dobosza, przed zbrojnymi napadami na okolicę. Dziś cisza i spokój panuje dokoła, przerywana tylko dźwiękiem dzwonków zawieszonych u karków krów pasących się na zboczach, a wśród skał walają się śmiecie i — niedopalki papierosów, widomy znak zwycięskiej „kultury”.

STANISŁAW GRZELECKI

Katedrę z XII wieku odkopano pod Haliczem

Jak już donosiliśmy w okolicy historycznego miasta Halicza w woj. stanisławowskim, niegdyś stolicy ks. Halickich od 4-eh lat sumptem ks. metropolity Szeptyckiego prowadzi doc. dr. Pasternak, dyrektor Muzeum Ukr. Tow. Nauk. im. Szewczenki prace wykopaliskowe.

Obecnie doc. Pasternak odkopał w całości fundamenty i zarysy zewnętrznych ścian ogromnej katedry, zbudowanej na wzór Soboru Kijowskiego św. Zofii przez ks. Jarosława Osmomysła w połowie XII wieku.

Rozmiary trzynawowej katedry wynosiły 32 m. na 37,5 m. od r. 1255 kroniki zamikły o istnieniu tej wspaniałej świątyni.

Pod fundamentami dr. Pasternak natknął się przed pewnym czasem na sarkofag wyciosany z jednolitego bloku kamiennego, w którym znajdowały się szczątki szkieletu oraz na grobowiec ze szkieletem kobiety prawdopodobnie znamienitego pochodzenia ze szczątkami diadem, tkanego złotymi nićmi.

Kto posiada obraz Stanisława Wyspiańskiego przedstawiający Ratusz w Tarnowie?

Komitet Budowy Muzeum Narodowego w Krakowie zwraca się z prośbą do posiadacza obrazu, względnie rysunku Stanisława Wyspiańskiego, przedstawiającego Ratusz w Tarnowie o łaskawe nadesłanie odbitki fotograficznej

pod adresem Komitetu przy Zarządzie Miejskim w Krakowie (Ratusz).

Komitet zamierza obraz ten reprodukować w swym wydawnictwie.

Wolne miasto Tangier Groźny konkurent Gibraltaru

Mandat

W r. 1905 przybył do Tangeru osobiście na czele floty niemieckiej sam cesarz Wilhelm II.

Wówczas to omal nie wybuchła wojna między Francją a Niemcami o posiadanie Tangeru. Jednak niebezpieczeństwo udało się narazie zlikwidować. Po skończeniu wojny światowej, Hiszpania, Francja i Anglia starały się w drodze dyplomatycznej opanować Tanger. Wreszcie w r. 1928 została podpisana umowa o międzynarodowej „opiece” nad Tangerem. Opiekę nad Tangerem miały sprawować Anglia, Francja i Hiszpania. Również i Niemcy przypomniały sobie plany Wilhelma II i bardzo interesują się tym, co dzieje się na południe od półwyspu Pirenejskiego.

Chaos

Tanger, Fez i Marakesz — są to największe miasta Maroka. Międzynarodowe terytorium Tangeru zaj-

muje powierzchnię 580 km. kwadratu i posiada 80 tysięcy ludności, przyczem na miasto Tanger przypada 46.500. Tak twierdzi urzędowa statystyka, prawdopodobnie niedokładna.

Tanger wywiera na przybyszów potężne wrażenie. Wszystko tu technicznie egzotyka. Wystarczy jednak pobyć w Tangerze kilka dni, aby przekonać się, że niema chyba na świecie drugiego miasta, w którym nanowalby tak niesłychany bałagan.

Pieniądze

Już na wstępie w drodze do hotelu trzeba odwiedzić się, jakie pieniądze są tam przyjmowane, bo na nie nie przydadzą się funty szterlingów, jeżeli w hotelu tym posiadają obiegową wartość jedynie franki francuskie albo hiszpańskie pesety. Coprawda na każdej ulicy znajdujemy mały stolik, przy którym wykrzykuje jakiś młodzieniec o wschodnim wyglądzie. Są to kantory wymiany, w których można nabyć dowolne dewizy.

Przewodnicy i poczta

W Tangerze na każdym kroku spotykamy przewodników i tłumaczy, którzy zwykle władają ogromną ilością języków, ale za to żadnym z nich nie mówią nie tylko dobrze, ale choćby dostatecznie.

Prawdziwa tragedia zaczyna się w chwili, gdy ktoś chce wysłać list z Tangeru. Można nabyć dowolny znaczek pocztowy: angielski albo hiszpański ale po tym trzeba znaleźć stosowną skrzynkę. Bo n. p. jeżeli wrzuci się list ze znaczkiem angielskim do skrzynki francuskiej, albo hiszpańskiej, to najprawdopodobniej nie dotrze on do adresata.

Jak mówi stara legenda: Herkules rozdzieli kiedyś ziemię, rozdzielając Europę od Afryki. Na skałach Calpe i Abilla wyrzł on grecki napis: „Ani kroku dalej”. Napis ten jest do dziś aktualny.

Krajowcy nazywają Tanger — Tandż. W starożytności nazywano go Tingie.

(b. g.)

PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

Niedźwiadki w Parku Narodowym



W górach Kalifornijskich znajduje się Park Narodowy, w którym przebywają zwierzęta na zupełnej swobodzie. Na zdjęciu grupa niedźwiadków bawi się beztrząsowo na leśnej polanie.

HEDDA WESTENBERGER

58)

DR. MED.

KARIN FISZER

POWIEŚĆ

Tęgą dnia Aleksander obserwował Karin i zapytywał sam siebie co jej jest? Czemu jest taka nerwowa i roztrągniona? Jeśli coś opowiada... staje naraz w środku zdania. Jeśli myśli, że nikt ją nie obserwuje, czło jej marszczy się w niezliczone fałdy, i oczy patrzą nieruchomo. Czy dostała jakie złe wiadomości? A może niepokoi ją myśl o zbliżającym się terminie wyjazdu?

W końcu musiał jej się zapytać... Karin od razu broni się śmiechem, o tyle o ile wesołym... Ach, nie, wielkiego... Czasem jej się przypominają to i tamto, co na nią w Berlinie czeka. Trapi ją Elza... człowiek musi się czuć odpowiedzialnym za wszystko.

— To wyjeżdż wcześniej — odzywa się nagle Aleksander.

Karin zaskoczona patrzy na niego... wyjechać przed nim? Ullrich zaczyna jej tłumaczyć, że jeżeli wcześniej wyjedzie to będzie mogła cały ten kram, który się nagromadził na jej biurku w czasie jej nieobecności spokojnie opracować — wszystkie sprawy swoje pozatapia, będzie miała więcej czasu po tym dla niego.

Karin pochyła głowę — błyska jej myśl... gdyby teraz mu powiedzieć, że powinien tu w górach dłużej pozostać, jak

radził kolega z Bozen? Ona, Karin, mogła by tymczasem delikatnie przygotować Sybillę...

— Jakbyś tu dłużej został jeszcze? — pyta — Miesiąc lub dwa? Sybilla przyjechałaby z matym? Można by jej powiedzieć o tobie...

Ale, jak zwykle kiedy się ten temat porusza, Aleksander wpada w gniew.

— A ty? A my? A moje przedsięwzięcie? Myślisz, że mnie będą miesiącami dalej karmić, choć palcem nie ruszę? — Ale jesteś przecież chory!

Aleksander jęknął cicho... ręce jego nerwowo zaciskają poręczę łóżka.

— W Berlinie nie mogę być chory. Poza tym chcę wrócić do Berlina; co mam tu robić... bez ciebie?

Karin składa ręce, które w tej chwili myśli jej chcą uchwycić... Aleksander... Elza... Winkler... do kogo należą właściwie?... O ile prościej było przed tym... oddana praktyce duszą i ciałem... a teraz?

— Doprawdy kochany, powinieś tu zostać jeszcze. Te sześć tygodni wytchnienia, to za mało dla ciebie... mówi serdecznie i delikatnie kładzie mu rękę na jego dłoń.

— Cheesz się mnie pozbyć, Karin? — pyta strapiiony.

— Któż to mówi? Tylko... twoje zdrowie...

— Jeżeli cheesz mnie się pozbyć — powiedz słowo — a zostanę tutaj. Nie chcę ci być ciężarem.

— Aleksander! Bądźże rozsądnym.

— Jestem rozsądny. Jedno twoje słowo i zostaje tutaj.

W sercu Karin powstaje bunt... Zawsze jej zostawia rozstrzygnięcie każdego zagadnienia... I zawsze w niej nie rozstrzyga kobieta, jakby chciała, ale doktor... I naraz łzy jej stają w oczach: Gdyby choć raz... raz jeden... móc iść za własnym uczuciem — nie oglądając się na nic!

Aleksander, który jej nie spuszczał z oka, zobaczył jej

oczy wilgotne od łez i usta ściągnięte bólem, pełen współczucia zapytał:

— O czym myślisz Karin?

— Myślałam — odpowiada powoli — co bym zrobiła, gdybym mogła choć raz jeden tak swobodnie postąpić, jak to robią inne kobiety!

— A co byś wtedy zrobiła?

— Zapakowałabym nasze rzeczy i wyniosła się z tobą do jeszcze pustszego domu i samotniejszego miejsca, dokąd bym nie wydała ostatniego grosza.

— A potem?

— Oh — potem! — śmieje się dziecinnie — Jeżeli się raz szczęścia użyło o niczym innym nie myśląc, tylko o tym szczęściu... może potem życie przynieść co chce. To już obojętne. Ullrich śmieje się teraz.

— Dlaczego nie mieliśmy tak zrobić? My oboje?

Karin patrzy na niego przerażona.

— Ależ Aleksy! Przecież nie jesteśmy wolni!

— Tak — ty także... nie jesteś wolna? Patrzy na nią z natężeniem — dlaczego?

— Mój Boże — tyle rzeczy mnie wiąże... moja praktyka, Elza, Winkler...

— Winkler? — No... no! Przecież... — i jakby zawiedziony opuszcza się z powrotem na łóżko.

Karin jest już przy nim.

— Oh — nie bądźże tak głupio zazdrośnym! Niczym nie jestem z nim związana. Jest moim przyjacielem, moim dobrym, starym przyjacielem... I właśnie teraz taka głupia z nim sprawa wyszła, że nie mogę tego zostawić, muszę się zabrać do tego... bo to leży w mojej naturze, w moim poczuciu sprawiedliwości...

(D. c. n.).